

Piotr Cichoracki, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2007, ss. 274, 2 nlb., fot.

Kresy – w okresie II Rzeczypospolitej wschodnia część kraju, dzisiaj kojarząca się z czymś magicznym, nieznanym, ciekawym, a nawet idyllicznym. W przedwojennej rzeczywistości to obszar najbardziej zacofany, najmniej zurbanizowany, z największą ilością analfabetów, określany niejednokrotnie „Polską C”. Teren zróżnicowany pod względem religijnym, politycznym, a nade wszystko narodowościowym; niejednorodny, pełen kontrastów. Obszar administracyjnie obejmujący 7 województw, od początku powstania państwa polskiego wzbudzający szczególne zainteresowanie władz dążących do zmiany niekorzystnego dla Polski odsetka ludności niepolskiej – obszar ekspansji i polonizacji – dla ludności autochtonicznej wyrażającej się w uprzywilejowanej pozycji języka polskiego w urzędach administracji ogólnej i samorządowej oraz szkolnictwie.

Polesie, identyfikowane z województwem poleskim ze stolicą w Brześciu nad Bugiem, na tle Kresów, było obszarem wyjątkowym. Ogromne terytorium nie składało się na gęstość zaludnienia czy ilość dróg bitych (utwardzonych). Było, i jest do dziś, Polesie obszarem dzikiej nieujarzmionej przyrody, nieopisanej malowniczości krajobrazów (cechy te zauważył i docenił m.in. gen. Sir Adrian Carton de Wiart, szef angielskiej misji wojskowej w Polsce, który mieszkał tu w latach trzydziestych XX w.), ale i wyróżniających go relacji międzyludzkich – niewielka ilość małych miast (dość wspomnieć, że w 1931 r. w Brześciu nad Bugiem mieszkało około 40, a w 1939 r. 52 tys. mieszkańców), znaczne ich oddalenie (charakterystyczne również dla wsi) powodowały, że żyło się tam jakby w permanentnym odizolowaniu, co niewątpliwie wpływało nie tylko na światopogląd, ale i edukację mieszkańców.

O tym traktuje rozdział pierwszy pracy Piotra Cichorackiego, który poprzez rzetelną interpretację zgromadzonych danych archiwalnych, źródłowych i opracowań postanowił obalić mit Polesia (Kresów), jako miejsca idyllicznego, magicznego, urokliwego, swoistego „raju na Ziemi”. Widać z przekazu, że obszar to zgola odmienny, a Polesie jawi się jako kraina surowa, mało przyjazna ludziom – przez tychże zaniedbana ze swoimi specyficznymi problemami i troskami.

Praca składająca się z czterech wyszczególnionych, nie liczbowanych rozdziałów, nie jest monografią problemu. Stanowi kompozycję trzech (rozdziały *Kamień Koszyrski* 1932, *Nowosiółki* 1933 i *Brześć nad Bugiem* 1937) zagadnień przedstawionych w rzeczowo-chronologicznym ujęciu. Pomimo tego da się zauważyć zwartość koncepcji polegającej na retrospektywnym przedstawieniu przypadków „zaburzenia porządku publicznego”. Były to napady bandyckie lub temu podobne wydarzenia

nia, ale u ich podłoża leżały problemy społeczne, a niejednokrotnie i polityczne, trapiące mieszkańców Polesia. Wydarzenia, w które władze administracyjne musiały zaangażować maksimum wysiłku i dostępnych środków, aby położyć im kres, ale i odsłaniające skalę trudności (często również nie przygotowania i niemocy) z jaką władze te musiały się zmierzyć. Wyłania się obraz tytułowego „nieidyllicznego” Polesia, targanego wstrząsami narodowościowymi i społecznymi, ksenofobią, a nawet nienawiścią.

Obraz dobrze udokumentowany, co należy odnotować jako cechę stałą dla tego Autora, oparty na materiale archiwalnym i źródłowym, dobrze pokazany zarówno w tekście właściwym, jak i w przypisach. Obraz, który wyjaśnia i prostuje wiele kwestii funkcjonujących dotychczas w sferze błędów (przykładem weryfikacja danych dotyczących żołnierzy i policjantów biorących udział w akcji kowelsko-koszyrskiej, s. 48), nieprawdy, a nawet mitów w odniesieniu do trzech omawianych problemów. Obraz, do którego Autor zachowuje dystans. Stara się, z dobrym skutkiem, konfrontować źródła i fakty. Nie ulega „magii” pism urzędowych starając się dociec ich zgodności z opisywaną przez nie rzeczywistością (przykładem s. 36). Świadczy to niewątpliwie o umiejętności analizy krytycznej zgromadzonego materiału, konfrontowaniu tejże z własnymi ustaleniami i orientacji w omawianej problematyce. A było to tym trudniejsze, że dokonał Autor tego w odniesieniu nie tylko do opracowań polsko, ale i rosyjsko, ukraińsko i białoruskojęzycznych, co należy odnotować i wyartykułować. Szczególnie krytyczny, ale i obiektywny zarazem, był w odniesieniu do pracy *Історія міст і сіл УРСР. Волинська область, Київ 1970 „nieustannie”* zestawiając dane, dowodząc ich nierzetelności oraz nadinterpretacji faktów, ale też niejednokrotnie właściwych wniosków (s. 69). Podobnie postąpił z opracowaniem Mikołaja Kuczerepy, *Z historii ukraińsko-polskiego porozumienia na Wołyniu*, [w] *Polska – Ukraina, Kultura. Wartości, zmagania duchowe* (Koszalin 1999) odnoszącego się do omawianych wydarzeń.

Zasadniczą część pracy, co zostało już nadmienione, stanowią trzy rzeczowe rozdziały, których cechą znamioną jest fakt, iż każdy składa się z dwóch elementów: tekstu właściwego i wyboru źródeł w postaci aneksów. Uwzględniając kryterium procentowe objętość aneksów wzrasta z 29,3% (rozdział *Kamień Koszyrski 1932*) do 50% dla rozdziału *Brześć nad Bugiem 1937*, co odnotowuję niejako z obowiązku, gdyż analiza zawartości tychże (łącznie 17) przekonuje o ich właściwym wyborze, a często i unikalności. Są one integralną częścią każdego rozdziału stanowiąc doskonałe uzupełnienie, a nade wszystko ilustrację dla wydarzeń sprzed siedmiu dziesięcioleci. Całość uzupełniają fotografie z epoki.

Nie jedyny to nowatorski zabieg w przypadku recenzowanej pozycji. Równie interesujący, ale i trudny narracyjnie odnajdujemy w rozdziale *Kamień Koszyrski 1932*, w którym dokonał Autor podziału na podrozdziały rzeczowe stosując nie tylko kryterium problemu, ale biorąc również pod uwagę proveniencję źródeł (szczególnie *Kontrakcja*). Innowacyjność ta pozwoliła niewątpliwie na lepsze uchwycenie problemów badawczych, ale i utrudniła narrację, zmuszając Czytelnika nie tylko do konfrontowania danych dotyczących danego wydarzenia w różnych podrozdziałach, ale wręcz łączenia ich w całość, ponieważ zostały podane „po kawałku”. Wi-

dać to w odniesieniu do genezy wystąpienia „grupy zbrojnej”, gdyż o przyczynach politycznych dowiadujemy się dopiero z podrozdziału *Rola organizacji komunistycznych* (s. 69 i nast.). Szanując i rozumiejąc decyzję Autora odnośnie tytułów poszczególnych rozdziałów w odniesieniu do omawianego być może właściwsze byłoby sformułowanie „wypadki koszyrsko-wołyńskie” (s. 95), z uwagi na lepsze dookreślenie problemu.

W rozdziale *Kamień Koszyrski 1932* Autor przedstawił opis terenu, na którym doszło do wydarzeń z udziałem chłopów, przekonując, że obszar ten był „czarną dziurą” na tle nie tylko kraju, ale nawet województwa poleskiego, a prymitywizm i pierwotność jego mieszkańców i natury zdumiewające. Zaprezentowane dane statystyczne (liczba ludności) dają obraz totalnej niepolskości obszaru powiatu koszyrskiego; pokazują trudności, z jakimi musiała zmierzyć się administracja i policja. Cichoracki kreśli obraz wydarzeń starając się chronologicznie ująć nie tylko same zajścia, ale i ich genezę – pokazać podłoże działań chłopów, którzy porzuciwszy domy schronili się w lasach kontestując w ten sposób władze. Zwrócił uwagę na działalność Trofima Piwenia (s. 32), który zorganizował oddział o strukturze quasi-wojskowej. Stopniowo ukazał eskalację konfliktu stanowiącego swoisty protest wobec państwa polskiego (zabójstwo 18 lipca 1932 r. Maksyma Smolarczuka (Smolarczyka), wójta gminy Borowno (Wielki Obzyr) (s. 34), członka KPZU, z powodu podjęcia przez tegoż współpracy z władzami polskimi. Charakteryzując wydarzenia od lipca do września 1932 r. Cichoracki nie podał, i słusznie, jednoznacznych danych, które nie były możliwe do ustalenia z uwagi na brak wiarygodnych źródeł. Z analizy problemu wyłania się obraz bandy zbuntowanych chłopów, którzy ukrywając się w lasach dokonywali napadów rabunkowych lub morderstw, ale treść podrozdziału *Wystąpienie* nie pozwala na odpowiedź o przyczyny i pobudki, a przede wszystkim cele takich działań. Chęć przekroczenia granicy z ZSRS przez Piwenia nie jest jednoznacznym przyczynkiem do konkluzji, że grupa była nastawiona prokomunistycznie (nie posiadała programu politycznego). Natomiast luźne powiązania tegoż z przedstawicielami KPZU (sic!) wskazują raczej na orientację przywódcy niż grupy. Należy podzielić przekonanie Autora, że była to banda zbrojna firmująca, jakkolwiek nieudolnie, swą działalność ideologią komunistyczną.

Punkt widzenia wydarzeń z perspektywy władz polskich (policji i MSW) ukazany został w podrozdziale *Zajście*. Widać wydarzenia, które generują ich działania (śmierć dwóch policjantów pod Małym Obzyrem, s. 44), jak przybierały na sile, i jak były wyjątkowe (zaangażowanie oddziału KOP pod dowództwem ppłka Ludwika Niezabitowskiego w strefie poza nadgranicznej, które MSW uznało za przypadek wyjątkowy, s. 46), oraz skalę zaangażowania regularnych oddziałów (elementy 3 pal, 2 pac, 23 pp) wojska podlegających ministrowi spraw wojskowych, a ówczesznie przebywających na poligonie w Powursku, ale zorganizowanych *ad hoc*, bez międzyresortowych (MSW i MSWojsk.) uzgodnień (s. 50).

Analiza działań bandy Piwenia, a po 8 sierpnia 1932 r., po podziale na grupy: Józefa Potarskiego (kierunek południowy) i Piwenia (wschodni) przywodzi na myśl nie tyle grupę dywersyjną czy oddział partyzancki, ile watahę, która w sytuacji realnego zagrożenia (zetknięcie się z wojskowym dwuosobowym patrolem) uległa

rozbiciu z pobudek psychologicznych – strachu przed regularnym wojskiem (czynnik ten nie występował w odniesieniu do policji). Znamienne, że cała akcja dała połowiczne rezultaty, albowiem nie ujęto żadnego z przywódców, którzy najprawdopodobniej zbiegli do ZSRS (s. 62). Ich brak na ławie oskarżonych, w świetle treści podrozdziału *Represje* czyni praktycznie nie czytelnym tenże, nie dlatego że jest niezrozumiały, ale z uwagi na podanie nazwisk osób skazanych m.in. na karę śmierci, nie występujących w poprzednich partiach materiału, szczególnie tych dotyczących działań bandy zbrojnej. Zmusza to, zapewne do niepotrzebnej refleksji, nad rzeczywistą winą (różny zakres wyroków). Jednakże element ten nie został doprecyzowany, a Autor pozostawił Czytelnika z przekonaniem, zapewne słusznym, ale nie do końca wyjaśnionym i udokumentowanym o ich „najcięższej” winie. W kolejnym podrozdziale wątpliwości takich być już nie może, gdyż *Echa* to udana próba odtworzenia całości obrazu – pokłosa wydarzeń z lata 1932 r., co nie było łatwe z uwagi na ich charakter, interpretację, a nade wszystko trudności ówczesnych władz w ustaleniu, które działania implikowały, a które były konsekwencją poprzednich. Znamienne, iż korelacji doszukiwano się przede wszystkim w działalności komunistycznej. Tak należy interpretować fakt powołania na stanowisko wojewody poleskiego 8 września 1932 r. (s. 97) Wacława Kostek-Biernackiego, ówczesnego wojewody nowogródzkiego, bezkompromisowego „kata” komunizmu, jakkolwiek Autorowi nie udało się jednoznacznie dowieść związku przyczynowego. *Echa* to także próba retrospektywnego spojrzenia na zajścia z 1932 r. poprzez pryzmat propagandy komunistycznej, która próbowała wykorzystać i zdyskontować na własne potrzeby ten fakt (s. 84-85). Wydarzenia te miały również swój oddźwięk w prasie ogólnopolskiej („Kurier Poranny”, „Gazeta Polska”), lokalnej („Ziemia Wołyńska”) oraz Sejmie (interpelacja posłów ukraińskich), ale i w prasie zagranicznej. Szczególnie istotne są końcowe wnioski i ustalenia Autora, który przede wszystkim uporządkował, usystematyzował, zweryfikował i uwiarygodnił dane dotyczące opisywanych wydarzeń. Znamienne, a zarazem symptomatyczne, są informacje o konsekwencjach zejść w aparacie administracyjnym i Policji Państwowej (PP), które były odmienne dla województwa poleskiego (odwołanie wojewody Jana Krahelskiego, naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa UWP Zygmunta Muchniewskiego, starosty w Kamieniu Koszyrskim Edwarda Skrzyńskiego, s. 97-98) i wołyńskiego (brak konsekwencji). Dodać należy, iż oba urzędy wojewódzkie różniły się również w ocenie genezy akcji koszyrsko-wołyńskiej (s. 78-79).

Obraz, który wyłania się z podsumowania, to wizja zapóźnionego cywilizacyjnie obszaru „zapomnianego przez Boga i ludzi”. Znamienne, iż zdawali sobie z tego sprawę nie tylko mieszkańcy, ale i urzędnicy tu pracujący (m.in. starosta koszyrski E. Skrzyński, który w sierpniu 1932 r. postulował „jakośkolwiek pracę społeczną w kierunku odprężenia umysłów zdemoralizowanej młodzieży, s. 103).

Wydarzenia z sierpnia 1933 r. (*Nowosiółki* 1933), podobnie do omówionych w poprzednim rozdziale, jakkolwiek związane z działalnością KPZB, nie były również wynikiem bezpośrednich dyrektyw partii komunistycznej. Spowodował je Leon Bogdanowicz, radny gminy Oziaty, członek KPZB, który dał się „uwieść” agitacji Reginy Kapłan, przedstawicielce brzeskiego DK KPZB, optującej za zbrojnym wy-

stąpieniem. Nie było to działanie zamierzone, ani celowe, a jedynie swoisty impuls poparty przekonaniem, że jedynie Nowosiółki (sic!) nie brały jeszcze udziału w ogólnokrajowym powstaniu przeciwko władzom polskim (s. 142). Rozdział, w odróżnieniu od poprzedniego, ma odmienną konstrukcję. Przede wszystkim nie występują tu wątpliwości co do przebiegu zajść (dzień pierwszy zakończył się napadem na posterunek PP w Nowosiółkach) i dlatego skoncentrował się Autor na pozostałych aspektach, m.in. procesach doraźnym i zwykłym. Lektura tegoż (*Proces doraźny*) przekonuje, że władzom polskim zależało na udowodnieniu oskarżonym winy z §1, art. 93 KK (usiłowanie pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu lub oderwanie części jego obszaru) (s. 151), chociaż w świetle faktów było to stanowisko nazbyt daleko posunięte. Podrozdział *Echa* zawiera wiele wątków dotyczących procesu, ale i spraw okołoprocesowych – dyskusja o sądach doraźnych, czy przepisach nowego (od 1932 r.) Kodeksu Karnego. Autor nie podjął się oceny, i słusznie, decyzji władz rządowych z marca 1934 r. o zniesieniu sądów doraźnych (za wyjątkiem spraw o szpiegostwo) w kontekście procesu kobryńskiego z września 1933 r. i akcji prasowej prowadzonej przede wszystkim przez „Robotnika”.

Wypadki z 13-14 maja 1937 r. (*Brześć nad Bugiem 1937*) omówione w rozdziale ostatnim miały kontekst zajść antyżydowskich (odmiennie niż poprzednie). Autor w słowie wstępnym do rozdziału dokonał niezbędnych wyjaśnień w kwestii terminologii i ogólnych wiadomości na temat Brześcia i jego mieszkańców, oraz niezmiernie napiętych stosunków między chrześcijanami i Żydami, które stały się podstawą zajść będących wynikiem zamordowania starszego posterunkowego służby śledczej Stefana Kędziory przez żydowskiego rzeźnika dokonującego rytualnego (nielegalnego) uboju. Zdarzenie to stać się miało (nigdy do tego nie doszło) pretekstem do „generalnej rozprawy” z Żydami, do której wzywali członkowie Stronnictwa Narodowego w Brześciu (s. 202). Znamienne, iż *ex post* „Warszawski Dziennik Narodowy” dowodził, iż zajścia miały wyłącznie (sic!) charakter ideowy polegający na walce zmierzającej do „obalenia siłą żydostwa w Polsce” (s. 203). Autorowi udało się przedstawić skalę „pogromu” dowodząc jednoznacznie, że na około 20 tys. obywateli żydowskich poszkodowanych było mniej niż 5% (około 1000 osób), a sumę strat materialnych szacowano od 300 tys. do 2 mln. zł. Skala ofiar to zabity zegarmistrz Zybelberg (s. 208) oraz od 27 (dane władz administracyjnych) do 54 (w tym 50 Żydów) rannych wymagających pomocy medycznej według informacji szpitali brzeskich (s. 209).

Cichoracki pokazał również obraz po „załadzie” obejmujący reperkusje nie tylko wobec sprawców, ale co znamienne i przedstawicieli administracji ogólnej I (zawieszenie w czynnościach starosty brzeskiego Franciszka Czernika) i II stopnia (przeniesienie naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego UWP Kazimierza Rolewicza do Urzędu Wojewódzkiego Nowogródzkiego (s. 213); w kolejnym podrozdziale (*Po zajściach*) kwestię procesu i skazania na karę śmierci Welwela Szczerbowskiego sprawcy zabójstwa starszego posterunkowego (zamienionej na dożywocie w lutym 1938 r.) oraz kar pozbawienia wolności w zawieszeniu dla 16 „chrześcijan” oskarżonych o niszczenie mienia i udział w agresywnym zbiegowisku (art. 256 i 163 KK) (s. 218-219). *Echa* to także retrospektywne odtworzenie konsekwencji, z których

przebija wzajemna nienawiść obu narodów, żyjących obok siebie, ale stanowiących dwa odrębne światy.

Książka pokazuje nieidylliczny obraz „idyllicznego” Polesia lat trzydziestych XX wieku. Obraz pełen kontrastów, przygnębiającej nędzy i zacofania politycznego, społecznego a nade wszystko gospodarczego. Ale obraz weryfikujący dotychczasowe wyobrażenia odnośnie krainy administracyjnie „zamkniętej” granicami województwa poleskiego – znacznie bardziej prawdziwy, jakkolwiek z uwagi na poruszaną problematykę niepełny, uświadamiający skalę odmienności cywilizacyjnej i kulturowej Polesia.

Marek Sioma

(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)